



Kraków, 1994

Janusz Oszajca

Absolwent z roku akademickiego 1982/1983

„A KOŁO SIĘ TOCZY...” – GARŚĆ REFLEKSJI

Jak sama nazwa sugeruje, koło jest okrągłe i jeśli ktoś pokona wszechogarniającą bezwładność i ogólną niemoc, poruszy się je i ono zacznie się kręcić, żyć własnym życiem lub, jak kto woli, inni będą żyli w kręgu koła. Takie właśnie było Naukowe Koło Chemików UJ. Studenci, którzy „wkręcili” się w działalność koła, pozostawiali tam dużą część siebie. Niezależnie od tego czy byłeś członkiem, czy sympatykiem koła, jeśli miałeś jakikolwiek pomysł i chęć jego realizacji, mogłeś się z nim zmierzyć, sprawdzić, na przyjaznym gruncie Koła. Jeśli zaś nie miałeś pomysłu lub zmysłu organizacyjnego, mogłeś uczestniczyć w imprezach inspirowanych przez innych, dobrze się przy tym bawiąc.

Była to w tym czasie (koniec lat siedemdziesiątych) jedna z nielicznych form życia studenckiego, która omijając zręcznie indoktrynację, czerpiąc pieniądze (i to często znaczne sumy) na swą działalność z wszelkich możliwych źródeł, zachowywała pełną niezależność.

Moja przygoda z kołem rozpoczęła się na początku I roku studiów najpierw jako sympatyka, a później jako członka NKCh (rok akademicki 1978/1979). Przyznam, że z pokorą pierwszy raz przekraczałem próg lokalu koła (pokój nr 100). Ta pokora jawiła mi się w nazwie „naukowe”, ale koleddy z wyższych lat uświadomili mi, że odzwierciedlając zaawansowanie i głównie towarzyski charakter koła, powinno się raczej nazywać „naukowe”. Jak się później okazało, ta analogia do stopni utlenienia miała swoje uzasadnienie. Jeśli ktoś chciał realizować się na polu naukowym (podnieść swój stopień „utlenienia”), koło ułatwiała mu realizację jego zainteresowań już bezpośrednio we współpracy z pracownikami naukowymi z danej dziedziny chemii. Ja również wybrałem tę drogę. Być członkiem koła znaczyło brać udział w jego życiu, zarówno w typowym codziennym, spontanicznym, jak i w tym zaplanowanym.

Mogłem spaść do lokalu koła, aby złapać oddech przed następnymi zajęciami, wypić słynną herbatę „plujkę”, pograć w brydża, posłuchać wszelkiego rodzaju dobrych rad kolegów ze starszych lat czy wspólnie rozwiązywać trudniejsze zadania. Organizowaliśmy tzw. czwartkowe spotkania przy herbatce, na które zapraszaliśmy pracowników naukowych naszego instytutu, często także byłych członków koła, którzy opowiadali o historii koła, warunkach w jakich przyszło im działać, o problemach jakie musieli rozwiązywać. Mnie szczególnie utkwiły w pamięci dwa spotkania. Jedno z nich, z prof. Zdzisławem Wojtaszkiem, m.in. pasjonatem historii chemii w ogólności, a szczególnie w zakresie dziejów chemii na Uniwersytecie Jagiellońskim, który opowiadał o historii koła, jego działalności, kuratorach i członkach. Natomiast drugie spotkanie, z doc. Tadeuszem

Senkowskim dotyczyło działania koła w pierwszym okresie po zakończeniu wojny. Zainspirowani opowieściami naszych wspaniałych gości o słynnych balach chemika organizowanych przez koło w budynku naszego instytutu, postanowiliśmy zorganizować w kwietniu 1980 roku podobny, nawiązujący tradycją do tych wielkich towarzyskich imprez koła. Organizowane były różnego rodzaju imprezy zapoznawczo-rozpoznawcze, jednodniowe wyjazdy poza Kraków, np. do Dobczyc, które pomagały zintegrować nowo przyjętych członków koła z I roku ze „starą gwardią”.

Naukowy charakter miały sesje organizowane w instytucie bądź poza miastem podczas wyjazdów naukowo-turystycznych.

Odbywały się one w czasie ferii zimowych, np. w takim obozie w 1979 roku uczestniczyłem w Zegiestowie, a w następnym roku sam organizowałem kolejny w Kamienicy koło Lubomierza. W ciągu dnia wyżywaliśmy się na nartach, a wieczorami słuchaliśmy wygłaszanych przez kolegów referatów. Zgodnie z coroczną tradycją koło organizowało w okresie wakacji obozy naukowo-badawcze, które za swój cel obrały sobie analizę zanieczyszczeń mazurskich jezior czy też górskich rzek, jak np. rzeki Ropy. Niektóre z nich były prowadzone w ramach ogólnostudenckich akcji letnich, np. Akcja Gorlice. Przygotowanie takich obozów wymagało wiele wysiłku organizacyjnego i pieniężnego. Duży wkład pracy w przygotowywanie obozów, związany z przygotowaniem odczynników do poszczególnych oznaczeń i przetestowaniem metod oznaczania poszczególnych stężeń zanieczyszczeń, był doceniany przez dyrekcję instytutu, która udostępniała nieodpłatnie sprzęt i odczynniki, delegowała opiekuna naukowego oraz zaliczała tę pracę jako praktykę obowiązkową w zakładzie przemysłowym. Zebrane podczas takich obozów dane były opracowywane i przesyłane do wykorzystania do odpowiednich instytucji. Już pobieżne porównania wyników z analogicznymi z poprzednich lat wskazywało na stopniowe pogarszanie się jakości wód. Wynajęcie transportu, namiotów, utrzymanie około trzydziestoosobowych grup studentów na obozach wymagało angażowania znacznych pieniędzy, które trzeba było jakoś zdobyć. Najczęściej zdobywano je w Kwesturze UJ oraz w Radzie Uczelnianej SZSP, co łączyło się z wielokrotnymi rozmowami i niekończącym się poprawianiem kosztorysów. Pamiętam, że swego czasu koło zostało zmuszone do posługiwania się pieczętkami z nazwą SZSP, pod groźbą nierozpatrywania naszych kosztorysów na imprezy koła. W związku z tym, że NKCh było jednym z kół studenckich UJ, które najwięcej wydawało w ciągu roku na swoją działalność i bez tych pieniędzy działalność byłaby znacznie ograniczona, zastosowano wybieg. Polegał on na tym, że tylko te pisma, które wychodziły do kwestury, były pieczętowane pieczętką o spornej treści.

Innymi formami działalności koła były sekcje, które były tworzone do realizacji bieżących zadań koła, np. sekcja fotograficzna, naukowa czy gospodarcza.

Przedstawiciele NKCh brali udział także w sesjach naukowych organizowanych przez koła naukowe innych uczelni. Wraz z kolegami uczestniczyłem w sesji naukowej zorganizowanej w Bachotku przez kolegów z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Przymierzaliśmy się do organizacji podobnej sesji w następnym roku, ale z różnych powodów nie doszło do jej organizacji.

Tak się złożyło, że w roku 1980 coroczny Zjazd PTCh i SITPChem odbywał się w Krakowie i Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego był prof. Alojzy Gołębiowski. W ramach sekcji zjazdowych działała Sekcja Młodych, której animatorem była pani prof. Janina Janikowa. Członkowie koła aktywnie włączyli się do prac organizacyjnych w przygotowaniu i obsłudze sekcji i całego zjazdu. W pracach przygotowawczych brało udział wielu człon-

ków koła, ale szczególnym zaangażowaniem wykazały się koleżanki Elżbieta Sikora i Urszula Brus. Podsumowaniem działalności koła za poprzedni rok akademicki był słynny coroczny bal chemika na zamku w Niedzicy. Koło wynajmowało zamek na dwa lub trzy dni i organizowało tam huczną imprezę, na której zjawiali się najbardziej aktywni członkowie koła i zaproszeni goście: dziekani, profesorowie i opiekunowie naukowcy imprez koła.

W okresie od listopada 1979 do lutego 1981 pełniłem obowiązki prezesa NKCh. Miałem wiele wątpliwości, czy podołam tak odpowiedzialnej funkcji. Pamiętam, że mój kolega Wiesław Łasocha, a ówczesny prezes, proponując mi kandydowanie w wyborach na prezesa NKCh, próbował rozwiać moje obawy takim stwierdzeniem „...rozkręcone przez kol. Andrzeja Budę i jego kolegów koło będzie się jeszcze przez kilka kadencji kręcić siłą bezwładności i nic nie będzie go w stanie zatrzymać ani mu się oprzeć...”. A jednak mój kolega się mylił. Zrobił to skutecznie na kilka lat stan wojenny. Pełniąc obowiązki prezesa NKCh, byłem zmuszony nauczyć się: pracy w zespole, organizacji imprez, tzw. załatwiania środków finansowych i poruszania się w tamtej socjalistycznej rzeczywistości. Osiągnięcie jakiegokolwiek efektu w postaci udanej imprezy koła było możliwe tylko dzięki zaangażowaniu wielu osób, których indywidualna praca wzbiera razem dawała wspaniałe efekty.

Trudno jest wymienić wszystkich zaangażowanych, ale nizej wymienieni: Ula Brus i Ela Sikora oraz Leszek Jakubek, Czesław Gierczak, Henryk Kurda, Maria Rosiek, Wiesław Łasocha, Piotr Milart, Lukrecja Koperek, Jerzy Pepera, Izabela Łodzińska, Andrzej Olech, Andrzej Bober szczególnie utkwiły w mojej pamięci.

Działania koła były możliwe, ponieważ wspierał je swoim autorytetem opiekun NKCh pan prof. Julian Mirek oraz opiekun bezpośredni, pani dr Maria Jamrozik, a władze instytutu i kierownicy poszczególnych zakładów darzyli nas sympatią. Niewątpliwie znaczący wpływ na moje poczynania w kole miały długie dyskusje na tematy koła z wieloletnimi jego działaczami, a później współpracującymi z kołem pracownikami naukowymi: dr. Marianem Jaskułą, dr. Janem Hotłosiem i dr. Andrzejem Budą oraz dr Haliną Borowiec i dr Bożeną Czapkiewicz-Tutaj.

Podstawą wszelkiej działalności w kole byli studenci. Jeżeli koło urządzało jakąś imprezę, to zawsze była ona organizowana przez studentów i dla studentów. Jedynym wskaźnikiem popularności była frekwencja. Jeżeli inicjatywa organizacji wychodziła oddolnie (od członków), gwarantowała powodzenie i frekwencję. Jeśli zaś była zlecana odgórnie (np. poprzez Radę Uczelnianą), zazwyczaj kończyła się fiaskiem. Niewątpliwym fenomenem dużej aktywności koła były kontakty towarzyskie, które w głównym stopniu decydowały o powodzeniu lub niepowodzeniu jakiejś imprezy. Wiele osób poznających się w działaniu zawierało trwałe przyjaźnie. Tworzyły się pary, które niejednokrotnie przeradzały się w związki małżeńskie.

Z sentymentem wspominam okres działalności w kole i uważam, że były to najbarwniejsze chwile w mojej „karierze” studenta. Cieszę się, że po kilku latach zawieszenia koła (stan wojenny), koło toczy się dalej i zatacza szersze i szersze kręgi.

Janusz OSZAJCA, mgr chemii; ur. 28 października 1958 r. w Krakowie; żonaty, 2 synów. Studiował chemię na Wydziale Chemii UJ w latach 1978–1983, a następnie na studiach specjalnych z chemii na Wydziale Chemii UJ (1983–1988). Samodzielny chemik w Zakładzie Chemii Nieorganicznej (1988–dziś). Prace z zakresu fotochemii związków kompleksowych. Członek Koła Chemików w latach 1978–1981, pełnił funkcje prezesa NKCh UJ w latach 1979–1981 oraz gospodarza lokalu w roku 1981/1982.